

Grzesiek z Ciechocinka to niezły hipochondryk. A to go strzyknie w biodrze, a to zakręci w nosie i już hop do łóżka. Później szalikiem obwiąże główkę i wolne od szkoły jak nic. Na koniec mama poda mu gorzką miksturkę na dreszcze i można się relaksować z iPhonem w ręku. Hanka, siostra bliźniaczka naszego bohatera, była już na skraju wytrzymałości. Jak można tak się rozczulać nad sobą, niczym nad pękniętą skorupką wydmuszki tuż przed zrobieniem pisanki? Co wyrośnie z tego maminsynka? Na pewno nie będzie to zahartowany w bojach mężczyzna – podpowiadał głos wewnętrzny. Rezolutna siostrzyczka uknuła chytry plan. Zanim doszło do wymierzenia kary mistrzowi unikania klasówek, postanowiła ocieplić relacje. Wdrożyła „leczenie” przez żywienie. Co dzień pod nos podsuwała Grześkowi talerz owocowo – warzywnych przekąsek. Były wśród nich: porzeczki, jeżyny, świeże ogórki oraz prażone orzeszki. Ten mix pełen minerałów mógł uruchomić poczucie odpowiedzialności w próżnej głowce naszego bohatera. Jednakże, gdy na horyzoncie była kartkówka z mnożenia, nic się nie zmieniało. Grzesiek miał mega nudności. A gdy trzeba było potwierdzić pisownię kurzu, chrzanu, stróża, wzgórze, wyża, jeża, żółwia, tchórza – męczyła go ortograficzna biegunka z bólem migrenowym na przemian. W maju zbliżał się termin sprawdzianu trzecioklasisty. W klasie panował harmider. Każdy coś wkuwał. Tylko Grzesiek knuł plan ucieczki. W głowie Hanki też wrzało. Kiedy rankiem bliźniak uskarżał się na wachlarz symptomów chorobowych (a wyobraźnię miał nietuzinkową), siostra nie wytrzymała. Zamówiła domową wizytę lekarza rodzinnego. Wtajemniczony w jej plan, przygotował dla Grześka środek uspokajający w formie zastrzyku oczywiście. Strach przed bólem ukłucia długą, ostrą igłą był nie do przeżycia. Chłopak niczym huragan popędził do szkoły, by z resztką honoru zmierzyć się ze sprawdzianem.

A tak w ogóle hipochondryk to ktoś, kto jest chory na to, że myśli, że jest chory.